OGNISKO DOMOWE

Gazeta dla kobiet.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 2 **CHOJNICE, dnia 8-go listopada 1925 r.** **Nr. 43**

Listopad.

Wszyscy święci już stanęli
Jak co rok przed Bogiem,
Obok stają też anieli
Przed najwyższym progiem.
A duszyczki w mgłę wieczorną
Spowite a drżące.
W postaci swej chwiejnej, kornej,
Ślą modły gorące.

Rozgrzewają ludzie ducha,
Bo listopad ochłodzi.
Każdy pilnie wieści słucha,
A wieść nie przychodzi.
Mgły się włóczą takie szare,
Przejmując świat chłodem,
Lecz gdy słonko spije parę,
Ziemia pachnie miodem.

Miodem pachnie jako w lecie,
Gdy lipa rozkwita,
Kiedy wszystka ziemia w kwiecie
Jak wieńcem spowita.
Lecz zapachy, blaski słońca
Wszystko to ułudy
Smutna jesień śle na gońca
I śle nowe trudy.

Nowe trudy, nowe znoje
Listopad nam dawa
I przynosi myśli roje,
Smutna jesień łzawa.
A przecież ta jesień dziadyata
Spokój nam dać winna,
Przed człowiekiem przyszłość mglista...
Więc dziś jesień inna

Idą myśli o tem. o tem,
Co się w świecie dzieje,
Co to ludzie zwą kłopotem...
A wichr z szumem wieje.
Wieją wichry te jesienne,
Wieją, oj, z daleka,
Że na świecie losy zmienne,
A człek czeka, czeka...

Wichr jesienny różnie plecie,
Smutek i wesele
I że ciężka dola w świecie..
Pracy wiele, wiele.
Tak, na świecie zawierucha,
Deszcz po oknach bije,
Ale ogień krzepi ducha,
Że nasz naród żyje.

Żyje, żyje tą nadzieją,
Że złe jakoś minie,
Więc choć smutne wichry wieją,
Nadzieja nie ginie.

Hej, nie ginie kiedy młodzież,
Do pracy się bierze,
Co złe rzuca jako odzież
I trwa w szczerej wierze.

Opromieni nią kraj cały,
Od brzega do brzega,
Więc choć smutno wichry grały,
To głos się rozlega:
— Hej, a żywo do roboty,
Choć listopad chłodzi,
Pójdźmy, pójdźmy, od soboty,
Pójdźmy starzy, młodzi.

I nad książką schylmy czoła,
Rozświeci się w głowie,
Każdy uczy jako zdoła,
A każdy coś powie.
Rozgrzewają ludzie ducha,
Choć listopad chłodzi,
Każdy czegoś słucha,
Tak starcy, jak młodzi.

Zuzanna Morawska.

LILI.

OBRAZEK Z ŻYCIA WSPÓŁCZESNEGO.

— Lili, pozwól do mnie na chwilę! Zobaczysz, jak ślicznie urządziłam sobie pokoik.

Z pomiędzy krzaków bzu i róż wychyliła się główka, a następnie cała postać młodej panienki. Z przyjaznym uśmiechem spojrzała ku przyjaciółce, która siedziała, trzymając się gałęzi jabłoni, na murze ogrodowym

— Spadniesz, Maryle!.. — przestrzegła przybyła.

— Nie obawiaj się, nic mi nie się stanie!... No, chwytaj... raz, dwa i.. trzy!

I z tymi słowy Maryla skoczyła z muru z zręcznością sarenki.

Lili wskazała na stojący obok wózek dziecinny, w którym spał jej braciszek Jasio.

— Ach, znowu te obowiązki, pół godziny nawet nie masz swobody, ażeby ze mną trochę porozmawiać. Od czegoż jest właściwie Marjanna, ten ideał nianiek?

— Ojczulek mówi, że jest to moim obowiązkiem opiekować się Jasiem, bo jak wiesz, mama jest ciągle cierpiąca.

— Nie chciałabym być na twojem miejscu. Nigdybym się nie mogła nagiąć do tylu obowiązków — mówiła Maryla, wzruszając ramionami.

— Ach, ty!.. ty co innego! Od ciebie nikt nie żąda żadnej posługi, nie masz młodszego od siebie rodzeństwa, ani też starszego brata, któryby ci ciągle perory prawił.

Maryla roześmiała się.

— O, z tego tobym sobie dużo robiła! Brat ci nawet za twoje poświęcenie się dla młodszych nie podziękuje, nieprawdaż?

Lili kiwnęła potakująco głową.

— On uważa moje starania około młodszego rodzeństwa za rzecz zupełnie naturalną

— A widzisz, bo jesteś bardzo dziecinna! Moja droga, mały śpi jak zabity, można go spokojnie zostawić na jakieś pół godzinki, a ty choć do mnie!

Z temi słowy pociągnęła za sobą opierającą się jeszcze przyjaciółkę.

W krótce obie zniknęły za furtką i szybko skierowały się przez cienistą aleję w stronę pałacu.

Po chwili znalazły się pokoiku Maryli. Lili, jak zwykle w milczeniu patrzała na ten przepych i bogactwo zapełniające uroczy pokoik.

— Ach, Marylo, jaka ty musisz być szczęśliwa! — rzekła po chwili.

— Szczęśliwa? — powtórzyła Maryla i ze śmiechem wykręciła się na pięcie.

— Rzeczywiście, bardzo to wszystko ładnie wygląda, ale nie wiesz, jak prędko mi się te śliczności opatrzyły. I tylko nuda, wciąż nieznośna nuda...

Przyjaciółki usiadły na grabnej, różową morą krytej kanapce i ująwszy się za ręce, wspominały niedawne pensyjne czasy, kiedy razem będąc w jednej klasie, przyjemnie, a zarazem pożytecznie spędzały czas, nie znajdując co to nuda lub zniechęcenie.

Przy tej rozmowie Lili zupełnie zapomniała o małym braciszku. Naraz z przestrachem zerwała się z kanapy, gdyż z ogrodu dał się słyszyć płacz pozostawionego w wózku Jasia.

— O, mój Boże, dziecko! — zawołała i szybko poskoczyła do okna.

— Uspokój się — pocieszała ją przyjaciółka. — Nie słyszysz, jak ten wzór niianek, Maryanna wasza zdobywa się na coraz to cudowniejsze środki, ażeby uspokoić małego.

Ale Lili nie słuchała, jednym skokiem była za drzwiami.

Niestety, było już zapóźno, bo gdy przebyła furtkę, ujrzała zdaleka matkę z niepokojem dążącą do Jasia. Na bladej twarzy matczynej malował się przestrach, Lili spotkawszy się z jej spojrzeniem, spuściła oczy zarumieniła się.

— Przebacz, mamo! — rzekła cicho — sądziłam że Jaś śpi mocno, zresztą nie miałam zamiaru długo zabawić. Maryla chciała mi tylko swój pokoik pokazać.

Matka pogładziła ją czule po włosach.

— Drogie dziecko — rzekła — cicho—ja nie mam nic przeciwko temu że przyjaźnisz się z Marylą. Przykro mi nawet bardzo, iż cały dzień jesteś tak zajętą.

Ależ, mamo! — zawołała Lili, rumieniąc się, gdyż te słodkie słowa macochy dotknęły ją więcej, niż najsurowsze wymówki. — Ty rzeczywiście bardzo źle wyglądasz. Proszę, niech mama idzie do domu i będzie zupełnie spokojna o Jasia, nie opuszczę go już więcej.

— Poczciwe z ciebie dziecko — rzekła matka cicho i spojrzawszy Lili z wdzięcznością w oczy, oddaliła się wolno.

Lili spojrzała za nią i spostrzegła, że matka idąc, chwiała się, tak była osłabioną. Wtedy przyrzekła sobie, że nie zaniedba już nigdy żadnego obowiązku Jednakże przed wieczorem z prawdziwem westchnieniem ulgi opuściła pokój, w którym braciszek spał już smacznie w swojem łóżeczku i wiedząc, że na dziś spełniła wszystko, co do niej należało, z radością pobiegła do ogrodu, aby pogawędzić swobodnie z przyjaciółką.

— No, cóż pozbyłaś się Jasia-krzykacza? — zapytała Maryla zaraz na wstępie — pewnie usłyszałaś dobre kazanie od szanownej pani matki?

Lili zaczerwieniła się mocno.

— Mama jest zawsze względem mnie bardzo dobrą.

— Hm! hm! tak, to zaraz widać.. Zawsze słodka miła, cicha, ale w jej oczach są najwyraźniej napisane ciągłe wymówki dla najstarszej córeczki. Jestem pewną, że nigdy nie jest z ciebie zadowoloną — mówiła z ironicznym uśmiechem Maryla.

Lili milczała.

— Lili! — rozległo się naraz w ogrodzie

Jakiś energiczny młody głos wołał:

— Chodź zaraz na górę, bo już jest za chłodno w ogrodzie!

— O, słyszysz, czcigodny pan brat cię woła, nie chcę cię więc zatrzymywać. Dobranoc ci!

Maryla ucałowała czule przyjaciółkę i pobiegła do domu. Tymczasem Lili, spuściwszy głowę wracała wolno. Czuła jakby ciężki kamień przygniatał jej piersi. Towarzystwo tej szczęśliwej Maryli zatruwało coraz więcej jej serce. Udając, że nie spostrzega brata, chciała jaknajprędzej dostać się do swego pokoju ale Stefan zastąpił jej drogę i ująwszy za rękę, rzekł poważnie:

— Proszę cię, kochana Lili, nie przestawaj tak ciągle z panną Marylą. Ona psuje cię tylko.

Lili oburzyła się.

— Nie możesz mi zabraniać towarzystwa mojej przyjaciółki! — wybuchnęła z goryczą. — Maryla jedna tylko mnie naprawdę kocha.

Lili, sama nie wierzysz swym słowom.. Wiesz dobrze, że chcę zawsze twego szczęścia. Już widać wpływ towarzystwa tej rozkapryszonej jedynaczki, gdyż nie jesteś już tą miłą, dobrą siostrzyczką, którą tak kochałem.

— O tak, to wiem oddawna. Ale czyż ja nie opiekuję się Jasiem, czy nie pilnuję Lutki, aby porządnie odrabiała lekcje?... Albo czy nie spełniam zawsze każdego twego żądania? Może dla matki jestem jeszcze za mało usłużną?

— Co to, to nie, Lili — rzekł brat surowo - ale widać jak ci to wszystko z trudem przychodzi. Spełniasz obowiązki sumiennie, ale z taką ponurą twarzą, jakby cię to nie wiem jak dużo kosztowało.. Szczególnie względem mamy...

— O, do miłości dla macochy nie potrafię nigdy mego serca nagiąć... Kocham tylko moją nieboszczkę mamę, o niej myślę we dnie i w nocy. Ale tyś zapomniał o nieboszczce matce...

Stefan pobladł raptownie.

— Nie zapominaj się, Lili! Kocham macochę, gdyż jest zacną i dobrą jak anioł i w zupełności zasługuje na naszą miłość i szacunek. Wiem, jak jej jest bolesną twoja obojętność.

Lili milczeniem zbyła te słowa. Pozostała czas jakiś w zamyśleniu, z ręką na klamce ode drzwi.

— Czy sobie jeszcze czego życzysz ode mnie zapytała.

Czoło Stefana pokryło się nagłą chmurą.

— Ja niczego, ale mama jest cierpiąca, może zajrzysz do niej na chwilkę?

— Czy pytała się o mnie?

— Nie, ale pewnie ucieszyłaby się bardzo, gdybyś sama do niej przyszła.

Lili zawahała się chwilkę, lecz w końcu rzekła, wychodząc:

— Już późno nie chcę mamie przeszkadzać. Dobranoc ci, Stefanie!

I zanim zdążył odpowiedzieć, Lili wyszła. Z głębokim westchnieniem żalu spojrzał za odchodzącą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Przechowanie jarzyn w piwnicy.

Pierwsze mrozy przypominają nam o konieczności porobienia zapasów jarzyn na zimę, o zaopatrzeniu w nie piwnicy. Jarzyny starać się należy nabyć z pierwszych rąk, nie kupować ich u przekupni, zyskamy i na niskiej ich cenie i na jakości, będą mniej pobite i przez to trwalsze.

Chcąc zimę całą przechować jarzyny w dobrym stanie, winniśmy należycie przygotować na nie piwnicę. Przedewszystkiem więc usunąć wszelkie resztki ze szłorocznych jarzyn które, jako zepsute, mogłyby zgnilizną zarazić świeże zapasy. Piasek zeszłoroczny należy usunąć i zastąpić go świeżym, suchym, lub jeśli to niemożliwe przesiać go przez rzadkie sito, aby usunąć korzenie i resztki dawnych jarzyn, i przesuszyć na blachach w piecu lub nawet pod blachą. Ten duży zachód opłaci się nam zawsze dobrym rezultatem przechowania. Piwnicę należy przez dni kilka wietrzyć, pościerać z sufitu i ścian wszelkie ślady zgnilizny, pleśni i wilgoci. Jeśli piwnica ma szczelne okna i drzwi, można pozabijać wszelkie grzyby i pleśnie, zapalając, przy szczelnem zamknięciu wszelkich otworów siarkę i trzymając piwnicę zamkniętą przez dwie doby. W przeważnej jednak większości piwnic byłoby, to próżnym zachodem.

Najlepiej jest, jeśli w piwnicy są tylko kartofle i warzywa, węgiel zaś i wszystkie beczki z kapustą, burakami, ogórkami stoją gdzieś w innym, równie niedostępnym dla mrozu składzie. W mieście musimy dla braku miejsca wszystko razem przechowywać. Należy więc przynajmniej beczki z kwaszonymi produktami stawić możliwie daleko od świeżych jarzyn. Najlepiej w środku piwnicy usypać długi wysoki wał z węgla Jedną stronę piwnicy zastawić beczkami, drzewo może znaleść miejsce po tej samej stronie, tembardziej, że chcąc uchronić beczki od gnicia przy zetknięciu z wilgotną ziemią w piwnicy, najlepiej jest ustawić je na ułożonych w kilka warstw polanach. Z drugiej strony wału kąt najdalej od okna położony przeznaczony na kartofle, światła one nie potrzebują, natomiast najlatwiej podlegają przemarznięciu.

Najbliżej okna robi się grządki z piasku i sadzi w nie wszelkie zimowe sałaty. Rosną doskonale, w miarę potrzeby związuje się krzaczki łyczkiem dla wybielenia ich wewnątrz i odebrania goryczy. Między sałatami powinny też znaleść miejsce liściaste selery, używane w zimie na sałatę. Obok sałat sadzi się wszelkiego rodzaju kapusty, najlepiej je wprost z korzeniami przenieść z gruntu, obłamać im duże zewnętrzne liście i sadzić gęsto, głowa obok głowy, aby jaknajmniej miejsca zajmowały. Tak się więc sadzi kapustę włoską, zwykłą białą, czerwoną, brukselkę, nawet jarmuż. Kalafiory należy sadzić w piasek tylko te, co mają jeszcze małe, niezbyt rozwinięte róże kwiatowe, siedząc w piasku będą dalej rosły i rozwijały się. Kalafiory zupełnie wyrośnięte lepiej jest wieszać na sznurkach u pułapu piwnicy, — często przeglądać i brać zaraz do użytku te, które plam dostawać zaczynają. Jak do sadzenia, tak i do wieszania brać tylko zupełnie nie uszkodzone przez mrozy kalafiory, przemarznięte zgniją w ciągu dni paru.

Marchew, brukiew i buraki układa się w większe kopce w środku piwnicy, przesypywać piaskiem ich niema potrzeby, należy tylko co parę tygodni przebierać, aby sparciałe lub zaczynające gnić usunąć w porę. Pory, służące zimą za przyprawę do zup, rosołów i t. d. wiosną stanowią wyborną jarzynę, równie delikatną jak szparagi. Należy je gęsto posadzić w grzędy piasku i biorąc do użytku, uważać, aby najpiękniejsze i najdorodniejsze egzemplarze przechować do wiosny. Duże ładnie zaokrąglone selery stanowią też wykwintną jarzynę i sałatę, należy to mieć na uwadze, robiąc ich zapas na zimę. Oprócz wszystkich tych jarzyn i włoszczyzny, kto może, powinien zrobić dobry zapas bulwy włoskiej, skorzonery i owsianego korzenia — te dwie ostatnie jarzyny są znane na targach jako „szparagi zimowe". Smaczne te jarzyny bardzo łatwo się konserwują w kopcach jak marchew.

Nie należy zapominać o zapasie chrzanu, który zatknięty na ukos w piasek, konserwuje się doskonale nie tracąc smaku i nie więdnąc. Częste przeglądanie jarzyn, przebieranie ich, a głównie łatwo gnijących kartofli, zwykle decyduje o dobrem ich przechowaniu w piwnicy.

Oddzielenie od wszystkich jarzyn przechowujemy cebulę, ta nie znosi wilgoci, w piwnicy by więc zaraz poznać zaczęła. Cebulę jaknajstaranniej przesuszoną splatamy w długie warkocze, pomagając sobie przytem długą słoma lub rafią. Takie wianki wiesza się w chłodnej nieprzemarzającej śpiżarni. Jety to najpraktyczniejszy sposób przechowania cebuli. Odrazu możemy widzieć każdą sztukę i więdnącą, gnijącą lub schnącą usunąć. Jeżeli cebula niema długich końców suchej nati do wiązania w warkocze, można ją po doskonałem wysuszeniu wsypać w sieć i z tą siecią powiesić gdzieś bliżej sufitu w jakiej suchej izbie lub korytarzu. Suchość decyduje o dobrem przechowaniu cebul. W braku sieci można użyć rzadkich, czystych worków.

Strój człowieka.

Celowość

Celowość ta i piękno przyrody znajduje swoje zastosowanie takie wobec człowieka. Jednakże zachodzi tu następująca zasadnicza różnica: Przyroda, a więc ziemia, morze, rośliny, zwierzęta otrzymuje wprost od Boga swój strój przyrodzony i wszelkie odmiany stroju atoli człowiek, jako istota rozumna i wolna nie podlega przymusowi, przeciwnie, posiada wolny wybór przy dobieraniu i zmianie swego odzienia. Kierować winien się tą samą zasadą co Bóg przystrajający lilje polne i ptaki niebieskie, mianowicie: celowość i piękno. Zastanówmy się bowiem nad tem, dlaczego człowiek potrzebuje sukni? Jeżeli zechcemy sięgnąć głęboko do tradycji ogólnoludzkiej znajdziemy odpowiedź aż w Piśmie świętym. Historja pierwszych rodziców mówi o tem, że potrzeba odzienia powstała z chwilą popełnienia grzechu, bowiem człowiek doskonały, a więc człowiek znajdujący się w stanie świętości ciała swego przykrywać nie potrzebuje Dopełnieniem tej prawdy jest nauka o szczęściu błogosławionych. Tradycja religijna wszystkich narodów przekazuje przeświadczenie, że w świecie pozagrobowym odzież jest zbędną. Z powyższego więc wynika, że potrzeba przykrywania ciała wynika z ludzkiej niedoskonałości. Ale rozważmy rzecz tę dalej. Jest przecież wielka różnica w sposobie odnoszenia się do sukien różnych narodów. szczepów czy plemion. Na północy, w okolicach bieguna, Eskimosi, Samojedzi, różni Sybiracy, zaszywają się wprost w skóry zwierzęce, że ledwie tylko oczy im widać. Na południu, na wyspach Towarzyskich, na wyspach Salomona, na rozlicznych atolach rozsianych po oceanie Spokojnym, ludzie chodzą zupełnie, albo też prawie zupełnie nadzy, tak samo w Afryce, w Australji.

Dzieci u tych ludów nie używają zupełnie żadnego odzienia. Z czego to wynika nie trudno zgadnąć. Mówimy bowiem o ludziach pierwotnych, nie znających [illegible], nie posiadających wyższej kultury

ducha i ciała, a więc kierujących się tylko najprostszą, najbrutalniejszą celowością.

Eskimos zaszywa się w skórę baranią, bo marznie, bo, przy 40 st. C. mrozu zginąłby bez takiego okrycia. Murzyn nie używa sukni, gdyż piecze się na słońcu.

Dla ludów tych wchodzą w rachubę tylko powody potrzeby bezpośredniej, elementarnej wygody. Jest to celowość w jej najzwyklejszem ujęciu. Czyż jednakże celowością kierują się tylko dzicy? Nie! I narody cywilizowane ubierając się, mają przedewszystkiem na oku celowość. Różnica polega tylko na tem, że celowość nie jest tu przyczyną wyłączną, że obok niej istnieje jeszcze dużo innych ważnych momentów. Europejczyk choćby mu było nie wiem jak gorąco na plantacjach Tahiti, czy Hawai, nie ukaże się nagi, bo mu w tem przeszkodzi uczucie wstydu, jego godność cywilizowanego człowieka białej rasy. Widzimy, więc, że cywilizacja nakłada pęta i ogranicza brutalność celowości. Tem samem jednak, że celowości tej nie neweczy. Przeciwnie, wydoskonala ją nawet i wysubtelnia. Spojrzmy na różnicę ubrań ludzi cywilizowanych. Inaczej ubranym jest robotnik warsztatów, inaczej majster obuwniczy, odmiennie górnik, odmiennie telegrafista, innego odzienia potrzebuje pomocnik rzeźnicki, innego panna sklepowa, lub krawcowa, a wszyscy dlatego właśnie, że kierują się celowością, że muszą stosować ubranie do zajęć. Do celowości należy także odnieść zmianę ubrań w lecie i zimą. Tu znów chłód, lub gorąco stają się przyczyną, która skłania ludzi do zmiany odzienia.

Piękność.

Drugim ważnym punktem decydującym o doborze sukien człowieka jest wrodzone mu poczucie piękna. Jakież jego źródła? Rozliczne. Jedne natury niższej pochodzące z potrzeb ciała, drugie wyższe, idealne, gruntujące się w duszy. Jeżeli zechcemy mówić o niższych instynktach, należy nam wziąć pod uwagę: pychę, egoizm, pożądliwość.

Człowiek przystraja się więc w bogate szaty, ażeby wynosić się nad drugich, ażeby poniżyć bliźnich niższych od siebie, ażeby zyskać uznanie tłumu, pochlebstwa głupców. Takie poczucie piękna, to obniżenie go dla celów samolubnych, dla fałszywej ambicji i źle zrozumianego honoru.

Prócz pychy i samolubstwa, doborem stroju kieruje często pożądliwość fizyczna. Ludzie pragną przypodobać się jedni drugim, szczególniej kobiety mężczyznom i na odwrót, a to dla rozbudzenia i zadowolenia zmysłów. Te trzy niższe źródła poczucia piękna doprowadzone do wybujałości stają się brzydotą, i kłam zadają prawdziwemu pięknu. Przypomnijmy sobie tylko obraz wybrylantowanej, wystrojonej paskarki, cóż w tem ładnego?

Jednakże wspomniane trzy niższe typy w poczuciu piękna, utrzymane w pewnej mierze nie potrzebują razić nikogo, a przeciwnie przy pewnem doskonaleniu się wewnętrznem mogą nawet stać się podstawą rozwoju idealnego poczucia piękna. Zdarza się niekiedy, że ktoś zajęty początkowo tylko tem, żeby ładnie wyglądać, samemu, z kolei zainteresuje się też pięknym wyglądem innych, potem spojrzy dokoła na świat cały, zauważy, że jest piękny, a wówczas już nie trudno będzie mu podnieść duszę do Boga, aby zatęsknił, za najwyższem, wiekuistem Pięknem. Podobno egoizm może przerodzić się u człowieka rozumnego w dobrze zrozumianą ambicję. Ktoś zaczyna od tego, że ubiera się staranniej i ładniej od swoich przyjaciół. Po pewnym czasie to mu jednakże nie wystarcza, jeżeli [illegible] człowiekiem rzeczywiście rozumnym i szlachet[illegible]cał się już nie tylko upiększać ciało, ale duszę, wzmagać umysł, dążyć ku wyżynom duchowym. Wreszcie i chęć przypodobania się innym, odpowiednio pokierowana przeniesie z dziedziny ładnych sukien na teren piękny, wzniosłych uczynków. Najwyższem źródłem i celem Piękna jest Bóg sam, który stworzył piękną i wlał w duszę człowieka nienasycalną w życiu doczesnem tęsknotę za wiekuistem, niezniszczalnem, doskonałem Pięknem

Konwenans i obyczaj.

Do tych dwóch punktów: celowość i piękna dołączają się jeszcze momenty pośrednie i uboczne, jak układ wzajemny i przyzwyczajenie. Układ wzajemny, tak zw. z francuska „Konwenans" polega na tem, że ludzie umawiają się wzajemnie, że w takich, a takich okolicznościach będą używali takiego, a takiego stroju.

Na przykład bogaci mężczyźni, udający się na bal, kładą frak, a kobiety z ich towarzystwa kładą suknie jasne z najlepszego materjału, z wycięciem przy szyji Podobny strój obowiązuje na proszonych imieninach, a jest zupełnie nieodpowiedni w czasie popołudniowej, rodzinnej herbatki. Konwenans nie jest rzeczą trwałą, zmienia się on z biegiem czasu i przystosowuje do nowych ludzi nowych warunków. Obok konwenansu występują i decydują o strojach miejscowe, narodowe, czy krajowe zwyczaje i obyczaje. Tak np. dla nas kolorem żałobnym jest kolor czarny, gdy u Chińczyków służy do tego kolor biały, w który przystrajają się ludzie na pogrzeby. Są okolice, gdzie lud wiejski nosi od setek lat te same śliczne stroje, do których przywiązany jest serdecznie. A jakże te stroje odmienne w różnych częściach Polski. Porównajmy lejbiki śląskie z krakowskiemi sznurówkami, albo pasiate łowickie spódnice z kościańskiemi, lub kaszubskiemi. Ile odmian w nakryciu głowy, u Ślązaczek z okolic Rybnika, Rozbarku, albo u Kujawianek, Krakowianek czy Rusinek. Przysłowie mówi: „Co kraj to obyczaj" a my Polacy możemy pochlubić się tem, że zwyczaje polskie odnośnie do stroju są bogate, różnorodne i rzeczywiście piękne. Dla porównania wspomnijmy tylko o tych ludach dzikich, które widzą piękno w przekłuwaniu uszu i nosa olbrzymiemi drewnianemi talerzami, lub zawieszaniu na szyji potłuczonych skorup, lub wybitych nie przyjacielom zębów. A przecież tym ludom niecywilizowanym zdaje się, że to ładne ogromnie dumni z tego, że twarze ich pokryte kolorowemi wzorami, a włosy w piramidę wysoką ustawione. O tem więc czy zwyczaje i obyczaje jakiegoś narodu odnośnie do stroju odpowiadają prawdziwemu poczuciu piękna decyduje poziom kulturalny. Polskie stroje ludowe świadczyły dotąd o wysokim stopniu rozwoju kulturalnego naszego narodu. Obecnie stroje te częściowo zanikają i giną, ustępując t. zw. przebraniu. Z przebraniem łączy się naturalnie wielkie niebezpieczeństwo dla piękna. Bowiem stroje dawniejsze wytworzyły się powoli i stopniowo, stawały się z biegiem lat wyrazem duszy polskiego ludu. Nowe odzienie nie wytwarza lud sam sobie tylko zostało mu ono narzucone przez międzynarodowe miasto. Chwila przejścia więc od jednego zwyczaju do drugiego jest dla piękna ze wszech miar niekorzystna. Będzie trzeba znów lat szeregu, aby w miejsce obyczaj przodków wytworzyły się nowe, a takie kulturalne i piękne.

J. Orska.

Redaktor naczelny: Leon Formański
Redaktor odpowiedzialny: Stefan Tobolski.
Drukiem i nakładem drukarni „Dziennika Pomorskiego"
w Chojnicach.